ODZIEŻY SZKOLNEJ 72

C. NIEWIADOMSKA

NOC SIERPNIOWA

WARSZAWA NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW G. GEBETHNER I SPÓŁKA 1908

6 kop. — 16 hal.

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

		Kop.
1.	**Konopnicka Marya.** Dym	6
2.	» » Banasiowa	6
3.	» » Nasza szkapa	10
4.	» » Niemczaki	6
5.	**Żeromski Stefan.** Siłaczka. — Na pokładzie	8
6.	**Prus Bolesław.** Antek	8
7.	» » Na wakacyach. — Katarynka	8
8.	**Orzeszkowa Eliza.** Siteczko. — Czy pamiętasz?	8
9.	» » Babunia	8
10.	» » Ogniwa	8
11.	» » Panna Antonina	8
12.	» » A... B... C...	8
13.	**Sienkiewicz Henryk.** Janko muzykant. — Latarnik	6
14.	» » Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8
15.	» » Bartek zwycięzca	12
16.	**Galle Henryk.** Czytanki polskie I.	30
17.	» » Czytanki polskie II.	30
18.	**Reymont Władysław.** Sąd	6
19.	» » W porębie. — Przy robocie	8
20.	» » Tomek Baran	12
21.	» » Pewnego dnia	8
22.	**Junosza Klemens.** Froim. — Zając	8
23.	**Kraszewski J. I.** Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	6
24.	» » Upiór	10
25.	» » Z dziennika starego dziada	10
26.	» » Profesor Milczek — Rejent Wątróbka . . .	6
27.	» » W oknie. — Nauczyciele sieroty	8
28.	**Rzewuski Henryk.** Kazanie konfederackie. — Ksiądz Marek	6
29.	» » Tadeusz Reyten (z Pam. Soplicy)	6
30.	» » Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy) .	10
31.	**Sienkiewicz Henryk.** Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) I.	10
32.	» » Pieszo przez Czarny Ląd (Listy z Afryki) II.	10
33.	» » Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
34.	» » Z puszczy amerykańskiej » »	8
35.	**Prus Bolesław.** Kamizelka. — Michałko	8
36.	**Dygasiński Ad.** W puszczy.	12
37.	» » Wilk, psy i ludzie	10
38.	**Junosza Klemens.** Wilki. — Wesołego	8
39.	**Tetmajer Kaz.** Ksiądz Piotr	6
40.	**Gomulicki W.** Chałat	8
41.	**Żeromski Stef.** Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy . .	6
42.	**Skarbek F.** Łukasz Stempel	6
43.	» » Mundur. — Jaszczułt	6
44.	» » Dwie siostry. — Przewoźnik	6
45.	**Wilkoński A.** Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek . . .	6
46.	» » Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei	8
47.	» » Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek.	6
48.	**Żmichowska N.** Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku .	8
49.	**Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej	6
50.	» » Niewola tatarska	8
51.	» » Pójdźmy za Nim!	8
52.	**Łętowski Jul.** Wawrzyńcowie	8

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 72

C. NIEWIADOMSKA

NOC SIERPNIOWA

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

KRAKÓW — DRUK W L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Na szafirowem niebie błysnął sierp księżyca, rogaty, brylantowy. I świeci sam jeden na ciemnem sklepieniu; — nie, obok gwiazdka maleńka, a jasna, niby drobna perełka przy świetnym djademie.

Zresztą pusto jeszcze na nocnym błękicie, pusto na szarej ziemi. Noc zapadła. Po skwarnym dniu i pracy ludzie spoczywają, w chatach pogasły światła, drzewa stoją ciche, niby drzemiące, bez ruchu i szmeru, na łąkach tylko koniki szeleszczą piosnkę zwyczajną, a kwiaty w ogrodzie woń rozsyłają silniejszą niż we dnie.

Ściany białego dworku jaśnieją w ciemności w festonach wina, jak białe marmury, dach, rosą posrebrzony, błyszczy niby tafla lustrzana, okna płoną czerwono blaskiem wewnętrznego światła, a na drewnianych schodkach obszernej werendy wysmukła jakaś postać, z twarzą opartą na dłoni, czuwa, czy marzy, zapatrzona w niebo, w te nieskończone błękitne przestworza, gdzie tak inaczej być musi, niż u nas, na nizkiej, szarej ziemi.

Szklane drzwi werendy ktoś otworzył szybko, i z pokoju uderzył gwar rozmów, śmiechu, wrzawy.

Dziewczynka na werendzie odwróciła się ku nadchodzącym, i wnet powitał ją chór okrzyków.

— Oto jest lunatyczka, która dla księżyca wyrzeka się wieczerzy, towarzystwa i siedzi tutaj sama, niby zaklęta królewna.

— Mamo, mamo! Marynia jest tu, na werendzie.

— Maryniu, mama woła na herbatę.

— Maryniu, weź chusteczkę.

— Czego tak składasz ręce? Co ci jest? — pytano, widząc, iż prosi o coś ze złożonemi rękoma.

— Coś wam powiem — rzekła Marynia — coś wam powiem ciekawego, tylko się uspokójcie. Nic nie zobaczymy przy takim hałasie.

— A cóż mamy zobaczyć? — pytał dowcipny Romek — Czy jakie objawienie księżycowe?

— Deszcz gwiaździsty.

— Deszcz gwiaździsty?

— Wyczytałam w »Wieczorach Rodzinnych«, możecie się przekonać sami, w artykule »Niebo w sierpniu«.

— Czy to prawda, panie Adamie? — spytał Franek nauczyciela, który wyszedł razem z dziećmi na werendę.

— Panna Marja ma słuszność, dziś jest 11, a spadanie gwiazd w sierpniu trwa zazwyczaj od 10 do 12. Piękne to zjawisko, ale zacznie się dopiero za parę godzin, może przed samą północą, — teraz żadnych gwiazd nie widać, więc jest czas na herbatę, rozmowę, zabawę, zanim się nam ukażą.

— Jakto spadanie gwiazd? — zapytał Fra-

nek. — Przecież gwiazdy to takie wielkie ziemie, jak i nasza, więc jeśli na nas spadną...

— To ci wybiją oko – skończył, śmiejąc się, Romek

– Cicho, Romku. Proszę pana? — pytał Franek natarczywie, z widocznym niepokojem.

— On się boi! — wybuchnęli nagle śmiechem chłopcy.

– Nie boję się, ale przecież...

— Uciszcie się — poważnie przemówił pan Adam. — Nie macie słuszności wyśmiewać się z Franka, bo pytanie jego jest naturalne i rozsądne: nie rozumie zjawiska żąda wyjaśnienia. A wy czy je rozumiecie?

— Naturalnie — rzekł Romek. — To nie żadne gwiazdy, tylko kamienie, krążące w przestrzeni, jak nasza ziemia, spadają lub przebiegają przez atmosferę naszą w sierpniu i listopadzie, bo w tych dwóch miesiącach właśnie droga ziemi przecina się z ich drogą.

— No, pamiętasz coś o tem — powiedział pan Adam — ale wątpię, czy Franek zrozumiał twoje objaśnienie.

— Nic a nic! — zapewniał Franek.

— Niech nam pan powie więcej o tych gwiazdach, prosimy pana! — zawołało kilka głosów.

— Więc to nie prawdziwe gwiazdy spadać będą? — z wyrazem ulgi odezwał się Franek.

— Powiedz mi — zwrócił się do niego pan Adam — co to znaczy »prawdziwe gwiazdy«?

— Prawdziwe gwiazdy? — To takie ziemie, jak i nasza.

— Ha! ha, ha! — śmiał się Romek. — Takich jest podobno tylko siedem oprócz naszej ziemi, więc choćby wszystkie spadły, jeszcze deszcz byłby nadzwyczajnie rzadki.

Franek uważnie spojrzał na pana Adama, a po chwili zapytał.

— Czy to prawda, proszę pana, że tylko siedem jest takich gwiazd, jak nasza ziemia?

— Zupełnie takiej pewno niema ani jednej — odpowiedział pan Adam — ale do niedawna liczono siedem planet, t. j. ciał, podobnych do naszej ziemi, choć mniejszych lub większych od niej, bliżej słońca lub dalej niż ziemia się znajdujących, ciemnych, krążących naokoło słońca i świecących jego światłem, odbitem od swej powierzchni. Takich planet, znanych nam dotąd, razem z ziemią, krąży koło słońca dziewięć, gdyż niedawno odkryto jeszcze jedną, bardzo oddaloną i niewielką.

— Tylko dziewięć — powtórzyła ze szczerym żalem Marynia. — A ja sobie wyobrażałam, że tysiące gwiazd krąży koło słońca. Czy rzeczywiście tylko dziewięć?

— Większych planet znamy tylko osiem — zapewniał z uśmiechem pan Adam — o dziewiątej bardzo niewiele jeszcze wiemy, ale oprócz nich krąży kilkaset małych, takich np. jak księżyc i mniejszych, zwanych asteroidami. Nie licząc kilku komet.

— A czy na tych planetach żyją także ludzie? — zapytała Marynia.

— Ciekawe to pytanie, lecz nauka dotąd nie

umie na nie odpowiedzieć. Możemy przypuszczać tylko, że jeżeli niewielka ziemia jest zaludniona, dlaczegóżby na wspanialszych i większych od niej planetach nie miało istnieć życie? A jeżeli jest życie, dlaczegóż miałyby pozbawione być istot rozumnych, stanowiących coś takiego, jak ludzkość na ziemi t. j. zdolnych do postępu i zrozumienia rzeczy, niedostępnych zmysłom. Mogą takie istoty być bardzo różne od człowieka, boć jeżeli na jednej ziemi spotykamy taką olbrzymią rozmaitość stworzeń, o ileż bardziej odrębne istoty mogłyby na tych odległych znajdować się światach.

— Ach, żeby się tam można dostać! — westchnął Kostek.

— Bajże, baju, będziesz w raju! — zawyrokował Romek.

— Mój kochany — bronił się Kostek — nikt nie może przewidzieć, co człowiek jeszcze odkryje, i jakie może zrobić wynalazki.

— Mój kochany, człowiek nie wynajdzie sposobu na nieśmiertelność i nie nauczy się nigdy obchodzić bez powietrza.

— Nie trzeba nieśmiertelności, żeby się dostać na księżyc, czytałem w geografji, że koleją mógłbym tam zajechać w 433 dni i parę godzin, czyli w niecałe 15 miesięcy.

— Szczęśliwej podróży. A stamtąd wybierz się prosto na słońce, tylko 300 kilkadziesiąt lat drogi kurjerem, naturalnie bez stacji, bo ich niema gdzie budować.

— Kolej nie jest najszybszym środkiem komunikacji.

— Naturalnie, można się kazać wystrzelić z armaty, jak radzi Verne w jednej ze swoich powieści. A jeszcze lepiej wierzchem na promieniu słońca; ten zaniesie na słońce w 8 minut; — tylko nie wiem, czy nie byłoby tam trochę za ciepło.

— A jednak rozum ludzki — zaczął Kostek.

— Jest ograniczony — dokończył pan Adam. — Sięga wysoko, to dla niego chluba, zwłaszcza jeśli nie zapomina, że poza tem, co obejmuje, są całe światy zjawisk i praw może, których ogarnąć ani pojąć nie jest w stanie, których się nie domyśla. Zbyteczna wiara w rozum ludzki zamyka przed nami świat niedostępny zmysłom. Prawdziwy myśliciel z litością patrzy na człowieka, który przeczy wszystkiemu, czego sam objąć nie może i sprawdzić. Czyż taki nie podobny jest do ślepca, który nie uznaje istnienia barw, ponieważ sam rozróżnić ich nie może? Aby nie stracić miary naszego rozumu, pamiętajmy zawsze, żeśmy proszkiem drobnym na maleńkiej planecie — wobec ogromu światów, miljonów słońc, świetniejszych od naszego, nieskończoności, której pojąć nie możemy, bo dla nas wszystko musi mieć początek. Dumni z tego, cośmy zdobyli, strzeżmy się jednak pychy pamięcią o tem, czego zbadać nie umiemy.

Chwila milczenia trwała dosyć długo, Marynia przerwała ją pierwsza.

— A na księżycu czy niema mieszkańców? — zapytała, żegnając wzrokiem sierp miesiąca, który znikał pod horyzontem.

— O ile dzisiaj nasze wiadomości sądzić o tem pozwalają, niema ich i nie może być już z tej przyczyny, że niema tam powietrza ani wody, a my nie znamy istot, któreby żyć mogły bez tych żywiołów, na ziemi niezbędnych dla wszelkiego stworzenia.

— Dajno pokój, Maryniu — przerwał żywo Franek — bo nie o tem mieliśmy mówić. Pan Adam nam opowie, jakieto gwiazdy deszczem będą spadały na ziemię, jeżeli nie prawdziwe?

— A wy mieliście mi powiedzieć przedtem, co to znaczy — gwiazdy prawdziwe.

— Prawdziwe gwiazdy — rzekł dobitnie Kostek — to wcale nie planety, krążące dokoła naszego słońca, ale też słońca, większe i wspanialsze od naszego, bo mniejszych nie widzimy, - a tak od ziemi oddalone, że promień światła, na którym — podług wyrażenia Romka — w 8 minut mógłbym zajechać na słońce, niósłby mię na najbliższą gwiazdę ze trzy lata. No, a teraz pomyślcie (ci zwłaszcza, co się boją), ile tysięcy, a może miljonów lat taka pani gwiazda musiałaby wędrować, żeby dostać się na naszą ziemię! A przecież każda w innej znajduje się odległości, jakimże więc sposobem wszystkie jednej nocy mogłyby naznaczyć sobie szturm do naszej ziemi?

— Czy to prawda, co on mówi, proszę pana?— pytał Franek z niedowierzaniem.

— Prawda, że gwiazdami nazywamy słońca, podobne do naszego, chociaż i odmienne, wspanialsze, większe (bo mniejsze dla nas są niedostrzegalne), mające własne światło, a tak oddalone

od ziemi, że światło, które od słońca biegnie do nas osiem minut, przestrzeń od gwiazd najbliższych przebywa w lat parę, a od bardziej oddalonych w lat setki, może i tysiące. Więc nie może być mowy, żeby takie gwiazdy na ziemię spadać miały.

— No, to dobrze — rzekł Franek z takim akcentem ulgi, że sam pan Adam się uśmiechnął. — Ale cóż w takim razie spadać będzie? Nic nie rozumiem, co to za kamienie, o których mówił Romek. Przecież kamienie między gwiazdami nie krążą?

— Czy tamte inne słońca różnią się tylko wielkością? — zapytała Marynia.

— I barwą — odparł Kostek. — A jeśli przez teleskop rozróżniamy, że jedne są białe, inne purpurowe lub zielone, to możemy się domyślać, że z innych ciał się składają, i że ich światło może mieć inne własności.

— Jakież to cudowne — szepnęła Marynia — astronomja jest najpiękniejszą z nauk.

— Słońca wszechświata różnią się także i ruchem — zauważył pan Adam. — Niewszędzie, tak jak u nas, planety krążą koło słońca, i niezawsze jedno słońce jest ogniskiem kilku planet. Niekiedy słońca krążą nawzajem koło siebie, planet nie dostrzegamy z powodu oddalenia, ale ileż w tym ruchu może być kombinacji?

— Cuda! — szepnęła w zachwycie Marynia — Te ogromy, te przestrzenie, których pojąć nie możemy, i te miljony słońc i światów!

— Z których ludzie policzyli 20 miljonów,

a dostrzegają jeszcze nieskończoną ilość mniejszych — zauważył Kostek.

— Mój kochany — rzekł Romek — nie czaruj tak Maryni swoimi wykładami, bo nam uleci ku gwiazdom.

Marynia się uśmiechnęła.

— Może żalby mi było ziemi — rzekła, spoglądając dokoła.

— Pomyślcie tylko — dorzucił pan Adam, — że droga mleczna, którą przed sobą widzicie, jest tylko zbiorowiskiem nieskończonej ilości gwiazd, tak dalekich, że nam się wydają drobnemi, choć nic nie wiemy o ich rzeczywistych rozmiarach, tak samo, jak rozumem nie objęlibyśmy ich liczby.

— Mogę przynieść mapę nieba, żebyście poznali lepiej choć główniejsze gromady czyli konstelacje — zaczął znów Kostek. — Jestem pewien, że Marynia, co tak uwielbia astronomję, nie wskazałaby nawet Małej Niedźwiedzicy.

— Ale o tych kamieniach! — wezwał do porządku Franek — przecież o tem mieliśmy się dowiedzieć.

— Niewiele o nich wiemy rzekł pan Adam.— Zresztą co innego jeszcze spadające kamienie czyli aerolity, a co innego tak zwane »spadające gwiazdy«, które dziś może będziemy widzieli.

— Jakto co innego? — żywo spytał Kostek.

— A naturalnie. Możemy dzisiaj widzieć, jak co roku w sierpniu i listopadzie, setki gwiazd, spadających pozornie na ziemię, choć na nią żaden kamyk nie upadnie. To sobie tłumaczymy tak, że w tych miesiącach ziemia w biegu około słońca przecina

drogę, po której krążą także koło słońca tysiące czy miljony drobnych ciał planetarnych. Niektóre z nich dostają się w sferę powietrza, rozpalają przez tarcie o nie, ale gasną, minąwszy naszą atmosferę. Te błyski, spowodowane rozpalaniem się i gaśnięciem ciał, przebiegających naszą atmosferę, sprawiają nam wrażenie deszczu gwiaździstego. To spodziewamy się zobaczyć dzisiaj.

— Więc te kamienie naprawdę nie spadną! — wołał Franek uradowany. — To już zupełnie dobrze. Bo choć to nie prawdziwe gwiazdy, ale przecież gdyby trafił w człowieka taki rozpalony kamień.

— Sparzyłby go — zaśmiał się Romek.

— Chciałbym, żeby spadł na ciebie! — zawołał rozżalony Franek.

Romek wybuchnął śmiechem.

— Nie śmiej się — rzekł pan Adam — bo możesz zostać zawstydzony. Kamienie spadają »z nieba«, jak się pospolicie mówi, choć długi czas uczeni tak samo z tego żartowali i nie dawali wiary.

— Ja wiem! — zawołał Kostek — ale to się rzadko zdarza, i dlatego dopiero w XIX wieku przekonano się o tem zjawisku.

— Opowiem wam z mojego dzieciństwa zdarzenie — rzekł pan Adam — którego nigdy nie zapomnę.

— O, niech nam pan opowie!

— Czy także o gwiazdach?

— Może o zaćmieniu słońca?

— Nie. Posłuchajcie. Byłem najstarszym z rodzeństwa, chłopcem psotnym śmiałym i upartym. Raz jakoś przed wieczorem (miałem wtedy może

lat 9), kazano mi za karę wyjść do drugiego pokoju. Ściemniało się. Mieszkanie było na dole, więc postanowiłem wymknąć się na podwórze. Stanąwszy na oknie, zacząłem cicho odsuwać rygielek. — Wtem... Nie potrafię wam nigdy opisać wrażenia, jakiego doznałem nagle. W pokoju zrobiło się zupełnie jasno, a przed sobą na niebie ujrzałem wyraźnie piorun czy słońce, lecące wprost na mnie. Włosy wyprostowały mi się jak druciki, ręce i nogi zesztywniały. Rozległ się huk, czy grzmot, czy wystrzał — i runąłem na ziemię, jak nieżywy.

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem mamę i całe rodzeństwo, otaczające sofę, na której leżałem. Mama była bardzo blada, na podwórzu rozlegały się płacze i krzyki. W tej chwili przypomniałem sobie wszystko i zacząłem drżeć i płakać, lecz nikt w domu nie wiedział, co się stało. Słyszeli tylko wszyscy huk okropny i widzieli blask oślepiający. Ojciec wyszedł dowiedzieć się, co to znaczy.

Był to właśnie meteor czyli aerolit, który przebiegł nad Warszawą w r. 1866 i spadł aż pod Pułtuskiem, niemało ludziom napędziwszy strachu, bo nikt tu przedtem takiego zjawiska nie widział.

— I oglądał pan ten aerolit? — zapytał ciekawie Kostek.

— Nie, — dzieckiem byłem, i jakiś tam kamień na polu nie mógł mi powiedzieć więcej nad to, co widziałem i czego już nie mogłem zapomnieć. Później jednak czytałem z wielką ciekawością opisy takich zdarzeń i mam kilka ka-

wałków podobnych kamieni z różnych lat i z różnych krajów.

— Więc taki kamień może zabić kogo? — zapytał Franek z nowym niepokojem.

— Może i zabił nieraz, ale przecież nie mamy powodu się lękać, bo gdyby człowiek był tak bojaźliwy, cóżby zrobił podczas burzy? A zdaje mi się, że nie boisz się piorunów?

— Prawda! — zawołał Franek, już zupełnie uspokojony i wesoły.

— Skąd się to jednak bierze? — rzekł ciekawie Kostek — w żadnej książce nic pewnego o tem nie znalazłem.

— Bo zdaje się, że pewnego nic nie wiemy, są tylko różne przypuszczenia.

— Jakie? niech pan powie — prosiła Marynia. — Jakoś tych gwiazd nie widać spadających, może nic dziś nie zobaczymy?

— Tak nie myślę — odparł pan Adam — ale zwykle koło północy dopiero rozpoczyna się to zjawisko. Choć i pod względem czasu są znaczne różnice.

— Już blizko jedenasta.

— A co pan wie o tych kamieniach?

— Napewno wiemy tylko, że pochodzą z poza sfery ziemskiej, o czem długo powątpiewano. A skąd? Była hipoteza czyli naukowe przypuszczenie, że to szczątki wybuchów wulkanicznych na księżycu. Uczeni obliczyli, że to nie jest niepodobieństwem, ale powątpiewają, czy na księżycu dotąd są jeszcze wulkany czynne i czy mogłyby

działać z taką siłą, aby wyrzucone masy dosięgły kresu przyciągania ziemi.

— Księżycowe wulkany są większe od ziemskich — zauważył Kostek.

— To przypuszczenie nie ma jednak zwolenników. Inni uważają je raczej za szczątki komet, rozproszone po drodze i błąkające się w przestrzeni, póki je większe ciało nie przyciągnie. Było także mniemanie, że to odłamki większej planety, rozbitej w nieznanej jakiejś katastrofie. Pomijam wiele innych, mniej prawdopodobnych przypuszczeń; dziś najpowszechniej sądzą, iż są to ciała, krążące w przestrzeni, które niekiedy skutkiem wielkiego zbliżenia wpadają w sferę przyciągania ziemi. Przebiegając atmosferę z nadzwyczajną szybkością, rozpałają się przez tarcie powietrza, i najczęściej następuje wybuch, rozsadzający ciało na drobniejsze szczątki. To uważają za przyczynę grzmotu, a niekiedy dziwnego świstu, jaki towarzyszy spadaniu bolidów. Po spadnięciu bywają one tak gorące, że dotknąć ich nie można. Co do składu — różnią się bardzo, zawierają jednak zwykle dużo żelaza.

— No, to muszą być ciężkie — zauważył Franek. — A czy duże, proszę pana? Czy większe od pomarańczy te malutkie planety?

Teraz już i Marynia się rozśmiała, lecz jednocześnie krzyknęła z radości, gdyż trzy gwiazdy od razu, jak ogniste strzały, zsunęły się po niebie pomiędzy gwiazdami i zgasły.

— Jak ślicznie! ach, jak ślicznie! — wołała z zachwytem.

— Przy tych nie było huku — rzekł Franek z zadowoleniem.

— Bo to nie aerolity, nie spadły zapewne, chociaż je nazywamy »gwiazdy spadające«.

— A czy dużo ich będzie?

— Setki, — tysiące może.

— Ach! Ach! Ach! — dały się słyszeć okrzyki, gdyż na niebie błysnęły znowu złote nitki.

— A czy one bardzo duże? — proszę pana — ciszej nalegał Franek.

— Bywają bardzo różne. Spadały takie, które możesz zamknąć w ręku, a czytałem opis bolida w Syberji, ważącego około 15 centnarów.

— O! — jęknął Franek.

— Chciałabym zobaczyć kiedy spadający aerolit — rzekła Marynia. — Niebym się nie bała.

— Naturalnie, to przecież nie mysz ani żaba.

— Ach! Ach! Ach!

— Ach, tam!

— Ach, tu patrzcie!

— Deszcz, deszcz prawdziwy!

— Cudnie!

Wszyscy oniemieli, nikt nie mógł myśleć, tylko okrzyki zachwytu wyrywały się chwilami z ust Maryni i Kostka. Romek poważnie milczał, Franek ze wzruszenia ujął rękę pana Adama.

A na niebie iskry i strzały srebrzyste biegły coraz gęściej, błyskając i gasnąc, zapalając się znowu. Zdawaćby się mogło, że jakiś obłęd opanował gwiazdy, że burza rozszalała się pomiędzy niemi, że wicher strząsa w przepaść całe światy. Długie, proste szlaki złota na błękicie krzyżują się

i łamią, cała sieć nici ognistych się plącze, gaśnie i błyska i bucha jasnością, i znów kona, znów świeci. A wszystko to wśród ciszy uroczystej, bez najlżejszego szmeru i szelestu, choć wątpić trudno, że niezwykłe rzeczy dzieją się dziś tam w górze.

— Dwunasta, dzieci! — dał się słyszeć we drzwiach głos matki, niby wyrok jakiś straszny.

— O mamo! teraz się właśnie zaczyna!

— Późno — szepnęła matka, lecz widocznie sama zachwycona zjawiskiem, nie myśli być srogą. Stanęła razem z dziećmi i patrzy w milczeniu na złote liście, co sypią się deszczem z niewidzialnego drzewa. Czarodziejski widok. Któżby zamykał oczy na te cuda? Marynia ręce składa, niby do modlitwy, Franek cichy i blady, mocno, mocno ściska rękę pana Adama, Kostek brwi zmarszczył, jakby myśl natężał dla zrozumienia tych dziwów natury, nawet Romek widocznie zapomniał o żartach i ciekawem spojrzeniem śledzi losy błysków w tym chaosie świateł i cieni.

— Po pierwszej, dzieci, — odzywa się matka, teraz stanowczym tonem.

— Mamo, najdroższa mamo!

— Nic innego już nie zobaczysz, Maryniu, — i tak wszystko wkrótce się skończy.

— To czekajmy do końca.

Chłopcy nieznacznie mrugnęli na siebie.

— Dobranoc, mamo, idziemy na górę.

— Proszę mi tylko nie patrzeć z balkonu, noc bardzo chłodna.

— Pan Adam jest z nami.

I odeszli, szczęśliwi tajemniczą myślą.

— Pójdź, Maryniu. Możesz nie spuszczać rolety i patrzeć z łóżka, dopóki nie zaśniesz.

Lecz to już było co innego: oko nie obejmowało horyzontu, błyski stały się rzadsze, pojedyncze, a może i zjawisko kończyło się już rzeczywiście.

— Pan Adam mówił, że noc dzisiejsza była wyjątkowo świetna — rzekła z zadowoleniem Marynia. — Jak to dobrze. Nigdy jej w życiu nie zapomnę!

— Chowaj, dziecko, jak skarby, jasne i piękne wspomnienia.

Marynia marzy. Świat zwolna zasypia, traci świadomość bytu, — to jest odpoczynkiem. A ziemia mknie wciąż swoją drogą niewidzialną, słońce nie mruży nigdy rzęs złocistych, miljony światów krążą w przestrzeni bez końca, i wszechświat, nieogarniony myślą ludzką, niestrudzony w swym ruchu, dąży do celów nieznanych, które napróżno zgadnąć usiłuje drobny proch ziemski iskrą nieśmiertelną.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

		kop.
1.	**Anczyc Wł. L.** Żółw i Makolągwa, powiastka	6
2.	**Amicis E.** Moi koledzy	10
3.	— Mały patrjota	6
4.	**Chrząszczewska J.** Szare kaczątko. — Duże i Małe	8
5.	— Królestwo grzybów. — Tocia	6
6.	— Bal u pani Żaby — Czarodziejska kukułka	8
7.	**Andersen H.** Historja roku. — Dziewczynka z zapałkami	6
8.	— Brzydkie kaczątko	6
9.	— Ropucha. — Krasnoludek	6
10.	**Niewiadomska C.** Za pożno	6
11.	— Lat temu 900	6
12.	— Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13.	**Kipling R.** Bracia Mowgli'ego	6
14.	— Rikki-tikki-tavi	6
15.	**Zaleska M. J.** Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów	5
16.	— Wędrówka Celinki. — Wieszczka okruszyn	6
17.	— Wojtuś. — Michałek. — Podejrzenie	6
18.	**Daudet.** Oblężenie Berlina	6
19.	— Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuropatwy	6
20.	**Kraszewski J. I.** Królewicz Bolko	5
21.	**Niewiadomska C.** Wnuczka Kazimierza	5
22.	**Sienkiewicz H.** Pod Zbarażem (z pow. «Ogniem i Mieczem»)	12
23.	**Teresa Jadwiga.** Rycerz Błękitny	10
24.	— Słowianie: uroczystości i obrzędy	6
25.	— Bolesław Chrobry	6
26.	**Bukowiecka Z.** Zalew kopalni	6
27.	— Legendy górnicze	6
28.	**Warnkówna J.** Wędrówka kwiatów	5
29.	— Na łące — Amator jajecznicy	6
30.	**Weryhówna M.** Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka	5
31.	**Szymanowska Z.** Bez. — Scyzoryk. — Biczyk — Sukienka	6
32.	— Niewidomy. — Kraszanki	5
33.	— Rodzina królików. — Muszka i pająk	5
34.	**Jachowicz St.** Bajki i wiersze (wybór)	8
35.	**Chęciński Jan.** Wybór wierszyków	6
36.	**Niewiadomska C.** Bardzo dawno. — Królestwo skał	5
37.	— Przyjaciółki. — Waluś	6
38.	— Bez przewodnika	8
39.	**Lenartowicz T.** Zachwycenie	4
40.	**Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik	6

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Nr	Tytuł	kop.
41.	**Gawalewicz M.** Królowa niebios. Legendy o M. Boskiej	10
42.	**Morawska Z.** Koronacja Zygmunta Augusta	6
43.	**Lenartowicz T.** Wybór poezji	8
44.	**Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Wybór poezji	10
45.	**Hoffmanowa Klem.** Wybór powiastek	8
46.	— Dziennik Franciszki Krasińskiej	20
47.	— Listy Elżbiety Rzeczyckiej	15
48.	**Chrząszczewska Jadwiga.** Upał. — Sosna	6
49.	**Krakowowa Paulina.** Wybór powiastek	6
50.	**Andersen H.** Kwiaty Idalki	5
51.	— Coś. — Len	6
52.	— Cień. — Spiewak z pod strzechy	6
53.	**Amicis E.** Na tonącym okręcie. — W szpitalu	6
54.	— Od Apeninów do Andów	8
55.	**Kipling R.** Kot, który chodził własnemi drogami. — Słoniątko	6
56.	— Ankus królewski	6
57.	— Toomai od sloni	6
58.	**Asnyk A.** Wybór poezji	8
59.	**Ujejski K.** Wybór poezji	8
60.	**Anczyc Wł. L.** Daleka podróż dwóch piesków pokojowych	5
61.	— Swierszcz. — Błędne ogniki	5
62.	— Rozbitki na wyspie Jan Mayen	6
63.	**Zaleska M. J.** Cztery prządki. — Robotnicy P. Jakóba	6
64.	— Gwiazdka. — Najlepsza zabawa	5
65.	— Wiewiórka. — Pogrzeb szczura	5
66.	**Teresa Jadwiga.** Stacho	10
67.	— Pogrzeb ostatniego Jagiellona. — Elekcya	6
68.	**Sienkiewicz H.** Pod Grunwaldem. (Ustęp z Krzyżaków)	8
69.	— Zdobycie Kamieńca. (Ustęp z Pana Wołodyjowskiego)	6
70.	**Niewiadomska C.** Z życia Mickiewicza	6
71.	— Dotrzymuj słowa. — Koledzy. — Samolub	6
72.	— Noc sierpniowa	6
73.	**Daudet A.** Napad szarańczy	6
74.	**Andersen H.** Królowa śniegu	
75.	— Matka Anioł	6
76.	**Zaleska M. J.** Wesele zięby	
77.	**Zaleski Józef Bohdan.** Wybór poezji	
78.	**Pol Wincenty.** Pieśń o ziemi naszej	
79.	**Wasilewski Edmund.** Wybór poezji	
80.	**Sienkiewicz H.** Jurand ze Spychowa. (Z Krzyżaków)	